

PRZYGOTOWANIE GRUNTU

RAFAL BORUTA

Jakoś tak się dzieje, że w wielu sprawach dostrzega się wyłącznie skutki, niewiele zastanawiając się nad przyczynami. Jest tak również, gdy mówi się o neofaszystach, nazi-skinach czy jak ich tam jeszcze zwać. Ale przecież niemożliwe jest, by jakiś człowiek siedział sobie na krzeselku, siedział i nudził się, i nagle zakrzyknął: „Eureka! Od dziś będę łał wszystkich różniących się ode mnie”. Myślę, że raczej przez wiele lat muszą być budowane fundamenty takiej, a nie innej postawy.

Największy wpływ na rozwój człowieka ma, jak wiadomo, otoczenie, więc dziecko od najmłodszych lat zaczyna się rozglądać. I co widzi? Wszystko wokół niego naładowane jest agresją. Pierwszy przykład, jaki dostrzega, to rodzice. A jaki jest najszybszy sposób skłonienia dziecka, by było posłuszne? Uderzyć je. I nie jest to tylko przypomnienie patriarchalnego modelu rodziny ze średniowiecza, gdyż i dziś, w mniemaniu wielu, to jedyna skuteczna metoda. Nie mówię, oczywiście, o jakimś patologicznym znęcaniu się nad dzieckiem, ale o „zwykłym” klapsie. „*Mnie ojciec bił i dzięki temu wyrosłem na porządnego człowieka*” – ile razy słyszeliśmy podobne słowa. Czasem jeszcze dochodzą rękoczynny między małżonkami i nic dziwnego, iż dzieci powoli przekonują się, że to jedyna droga do rozwiązania problemów; zwłaszcza gdy widać, że wśród rówieśników króluje podobna metoda.

Właśnie – rówieśnicy. W tym miejscu nasuwa mi się spostrzeżenie, iż od niepamiętnych czasów ulubioną zabawą małych chłopców jest zabawa „w wojnę”. Z tą różnicą, że kiedyś wystarczył kawałek patyka (długi to miecz, krótki i zakrzywiony – pistolet). Potem wszedł plastik i inne tworzywa, które kształtem od biedy przypominały karabin. Teraz są tak doskonałe atrapy, że w porównaniu z nimi rekwizyty ze starych filmów są o wiele bardziej odrealnione. Nie wiem, jak wygląda dziś sytuacja ze zbieraniem żołnierzyków, ale widząc całe armie (z pietyzmem odtworzone w miniaturze) na sklepowych wystawach sądzę, iż nadal jest to praktykowane; i pomyśleć, że kiedyś postacie z bajek dołączane do lizaków również zaliczane były do „żołnierzyków”. G. Orwell napisał kiedyś: *Socjalista* (w tym przypadku to, rzecz jasna, nieistotne), *który odkrywa, iż jego dzieci bawią się cynowymi żołnierzykami, zwykle martwi się, nigdy jednak nie potrafi wymyślić czegoś, co mogłoby zastąpić te żołnierzyki: synowie pacyfiści to jakoś nie to. Coś w tym jest.*

Można jeszcze wspomnieć o nowoczesnej niańce – telewizorze. Nawet filmy animowane przesiąknięte są agresją. Jak na razie zwycięża dobro (choć to pojęcie względne), ale metodami niewiele różniącymi się od tych stosowanych przez przeciwnika; a nie oszukujmy się: dzieci nie poprzestają na programach przeznaczonych dla siebie. Do tego dochodzi wideo i gry komputerowe, gdzie najważniejsze jest „unicestwienie” (coraz doskonale odtworzone) jak największej liczby wrogów. Żeby nie było wątpliwości: nie uważam, by dziecko grające na komputerze czy oglądające TV „automatycznie” wyrastało na potencjalnego mordercę, ale tego typu programy mogą stać się częścią układanki. Nie sądzę, by zaprzestano podobnych produkcji (w końcu przynoszą niebagatelny zysk), a z drugiej strony nie wierzę, by urzędowy zakaz byłby słuszną drogą – ale to już inny temat.

Wracając jednak do głównego nurtu: rzeczywistość dziecka to nie tylko zabawa i rozrywka. W pewnym momencie jego życia pojawia się szkoła, która systematycznie zaczyna zajmować mu coraz więcej czasu. A należy podkreślić, że jest to okres, kiedy chyba najbardziej kształtuje się osobowość człowieka. Nie ma chyba sensu rozwodzić się nad niekompetencją pseudo-pedagogów, którzy zostali

nauczycielami tylko dlatego, że tak potoczyło się ich życie. Już dawno szkoła zatraciła swoją funkcję wychowawczą, pozostawiając sobie tylko funkcję nauczania. Niestety, polski system edukacyjny jest tak skonstruowany, by przypadkiem młody człowiek nie pokusił się o samodzielne myślenie. Zamiast tego serwowane są gotowe wzorce i postawy, a cały program oparty jest nie na rozwoju intelektualnym, tylko na wepchnięciu jak największej ilości informacji (w gruncie rzeczy bez żadnego uporządkowania). Takie podejście do nauczania ma, jak sądzę, wpływ na późniejsze swobodne manipulowanie człowiekiem i przeciąganie go na swoją stronę. Od najmłodszych bowiem lat nie jest przyzwyczajany do samodzielnego myślenia, analizowania i tworzenia, tylko do wchłaniania gotowych produktów systemu podanych na tacy.

Już w pierwszych klasach szkoły podstawowej (a niekiedy już w przedszkolu) bombardowane jest dziecko wierszykami, piosenkami, czytankami, akademiami, jaka to ojczyzna jest, była i będzie wspaniała, iluż to mieliśmy bohaterów i ile litrów krwi każdy z nich za nią wytoczył; wydawałoby się, że nie ma nic wspanialszego. Nie twierdzę, że należy obrzydzać dziecku jego własny kraj, ale chyba możliwa jest choć odrobina obiektywizmu? Czy ktoś kiedyś słyszał, żeby Polska zaatakowała jakiś kraj? Skąd! (Mówię o sformułowaniach podręcznikowych, zwłaszcza dla szkół podstawowych). To na nią napadano – ona się zawsze broniła. Tylko czasem coś tam zajęła, ot tak, mimochodem... Nie przeszkadza nam to jednak z tęsknotą wspominać swej mocarstwowości, podkreślając, iż była państwem *wielonarodowościowym o ogromnej wprost tolerancji*. A proszę porozmawiać chociażby z jakimś Litwinem np. na temat unii polsko-litewskiej (a zwłaszcza o słowie *aplicare*), że nie wspomnę o powtarzających się pogromach Żydów czy nawet „zwykłym” prześladowaniu i nietolerancji. A jeśli chodzi o terytorium, to wielu ogarniętych jest przeświadczeniem, iż tereny, które wchodziły w skład państwa polskiego np. dłużej niż 50 lat, są rdzennie polskie (według takiego myślenia dzisiejszy obszar RP równie dobrze mógłby należeć do innych państw – chociażby byłych zaborców). Na szczęście, niewielu przyznaje się głośno do marzeń o „Wielkiej Polsce”.

Oczywiście, wszystko o czym tu pisałem, dalekie jest jeszcze od faszyzmu, ale to doskonale przygotowany grunt do zasiania ziaren nienawiści, ksenofobii i nietolerancji. I ten potencjał młodych ludzi może wykorzystać ktoś o faszystowskich poglądach; to dopiero jest groźne – mogą powstać (a właściwie już powstają) organizacje paramilitarne. Wystarczy stworzyć kilka prostych haseł, że „oni” są winni, nieważne kto – Żydzi, czerwoni, obcokrajowcy, anarchiści. Szczególnie proste jest to w trudnej sytuacji ekonomicznej i wśród słabiej wykształconych (tym samym mających słabsze perspektywy) ludzi. Wydaje się, że jedyną możliwością byłoby stworzenie jakiejś alternatywy wobec ksenofobicznych haseł, ale to nie takie proste – łatwiej przecież wyładować swoją frustrację w postaci agresji wymierzonej w kogokolwiek, pod jakimkolwiek hasłami, niż czekać z nadzieją, że za ileś tam lat będzie (być może) lepiej. ■

